

№ 87.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sobota Wielka.
Wielkanoc.
Poniedz. Wielkan.
Wtorek: Aniceta P. M.
Środa: Bogumiła M.
Czwartek: Tymona.
Piątek: Serwilliana M.

Wschód: g. 5 m. 7.
Zachód: g. 6 m. 55.
Dług dnia: g. 13 m. 48.

CENA PRENUMERATY

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcja

w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Sobota, dnia 1 (14) kwietnia 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKULY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Ubezpieczenie Dochodów Dożywotnych.

Osobom, życzącym pobierać od swych kapitałów stały dochód, większy od osiąganego przy zwykłej lokacji, zaleca się zawarcie w **Towarzystwie Ubezpieczeń „Rosya”** ubezpieczenia dochodu dożywotnego przez wpłatę Towarzystwu jednorazowego wniosku.

Wiek osoby ubezpieczonej w chwili zawarcia ubez.	55	60	65	70	75	80 lat
Dochód dożywotni od kapitału wpłaconego	8.07%	9.44%	11.14%	13.46%	16.03%	17.67%

Ubezpieczenie tego rodzaju odpowiedniem jest do zapewnienia bytu: osób nieprawomocnych, pozostających na opiece ubezpieczającego, sług zastużonych i w wielu innych wypadkach.

Bliższych wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska 37), oddział w Warszawie (Niecała 8), Główna Agentura w Łodzi, Spacerowa № 30, i agenci we wszystkich miastach Państwa.

Towarzystwo Ubezpieczeń „ROSYA” 427—3—1

Kapitały Towarzystwa z górą 35,000,000 rubli.

obraz ludowy w 4-ch aktach Nestroja. Początek o godzinie 4-ej.

Wieczorem „Maciek Samson”, krotchwila ludowa w 3-ch aktach Galasiewicza. Początek o godzinie 8-ej.

CYRK Devignégo na Zielonym Rynku. Przedstawienie popołudniowe, początek o godzinie 4-ej. Przedstawienie wieczorne, początek o godzinie 8-ej.

BAL jubileuszowy cechu piekarzy w Helenowie. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Wtorek.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Krasisława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

TEATR ZIMOWY „Victoria” (ul. Piotrkowska № 67).

Przedstawienie popołudniowe „Towarzysz pancerny”, komedia w 4-ch aktach Michała Wołowskiego. Początek o godzinie 3-ej.

Wieczorem „Zaza”, komedia w 4-ech aktach Simona i Bertona. Początek o godzinie 8-ej.

TEATR LUDOWY w gmachu Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe „Uleznik warszawski”, wodewil 1-ym akcie i „Młynarz”, komedia w 1-ym akcie Kamińskiego. Początek o godzinie 3-ej.

Wieczorem „Maciek Samson”, krotchwila ludowa w 3-ch aktach Galasiewicza. Początek o godzinie 8-ej.

CYRK Devignégo na Zielonym Rynku. Przedstawienie popołudniowe, początek o godzinie 3-ej. Przedstawienie wieczorne, początek o godzinie 8-ej.

ALLELUJA!

Zmartwychwstał!

Spełniło się dzieło Odkupienia. Słowo znów stało się Ciałem, by dać świadectwo Prawdzie.

Od chwili tej, od nocy tej, wielkich tajemnic pełnej, długie upłynęły wieki.

Nauka objawionej Wiary, Miłości ewangelicznej zapanowała na ziemi, co raz to szersze zataczając kregi, coraz silniejszymi węzły łącząc ludzi, narody, plemiona i rasy w jeden braterski węzeł.

Jutro dorocznym ojców obyczajem obchodzić będziemy wielką pamiątkę Zmartwychwstania.

Skoro biesiadne otoczycie stoły i jajkiem święconem dzielić się poczniecie, stanie obok was „Rozwój”, wasz gość codzienny, co służyć wam rad wszystkimi siłami i słowem pocziwem, byle w dobrej sprawie.

Niechże życzenia, które wypowiedzą usta, żyją i w sercach waszych—a dłonie uścisk bratni szczerze odczuty połączy.

Niech zmartwychwstaną w was ojców cnoty, żywa wiara i ukochanie wszystkiego, co umiłowania godne.

Alleluja!

Redakcja.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

! Świeżo nabyty !

Z dniem dzisiejszym przeniesiony został z Nowego-Rynku z domu № 6

na ul. Piotrkowską do domu pod № 103.

Zakład ten urządziłem podług najnowszych wymagań sztuki fotograficznej, i wszelkie zdjęcia wykonywać będą osobiście.

O czem zawiadamiając, polecam się względem i pamięci Szanownej klienteli.

Stanisław Piotrowicz.

Wystawa Sztuk Pięknych

Piotrkowska № 31,

od Soboty d. 14 kwietnia na czas krótki zbiorowa wystawa ostatnich prac

Samuela Hirszenberga.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Niedziela.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wacława.

TEATR ZIMOWY „Victoria” (ul. Piotrkowska № 67). „Grochowy wieniec”, komedia w 4-ch aktach Małeckiego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

TEATR LUDOWY w gmachu Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. „Szewc arystokrata”, obraz z życia ludu w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

CYRK Devignégo na Zielonym Rynku. Przedstawienie popołudniowe, początek o godzinie 4-ej. Przedstawienie wieczorne, początek o godzinie 8-ej.

Poniedziałek.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Nosisława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

TEATR ZIMOWY „Victoria” (ul. Piotrkowska № 67).

Przedstawienie popołudniowe „Oddajcie mi żonę”, krotchwila w 3-ch aktach G. Abrahamowicza. Początek o godzinie 3-ej.

Wieczorem „Amerykanin”, komedia w 4-ch aktach Skirmunta i Żuromskiego. Początek o godzinie 8-ej.

TEATR LUDOWY w gmachu Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe „Gałganduch”

Z PIŚMIENICTWA.

„Ludzie bezdomni“, powieść w 2-ach tomach Stefana Żeromskiego.

Młody, utalentowany autor, Stefan Żeromski, któremu zawdzięczamy cały szereg nowel, nacechowanych wielkimi zaletami, świeżo dał nam utwor większych rozmiarów, bo dwutomową powieść p. t. „Ludzie bezdomni“, która zwróciła nań powszechną uwagę.

Kto czytał drobne nowelki Żeromskiego, ten łatwo spostrzeżę dążenia i tendencje autora. Nowa jego praca, napisana z ogromnym zacięciem i szczerością, dała nam ponury obraz codziennego życia jednostek, które biorąc je głębiej i odczuwając smutki milionów drobnych i biednych robaków-ludzi, poświęcają się dla idei. Autor z niezwykłą znajomością stosunków, kreśli nam luźne obrazy smutnego żywota mieszkańców przedmieść i zaułków Warszawy, jakoteż prowincyi. Rozsnuwa przed oczyma naszymi tragizm położenia tej ciemnej, nieokrzeseanej gromady, tonącej w okropnej prozie codzienności i pracy nad siły.

Bohater powieści, doktor Judym, to jednostka dzielna, wielki działacz społeczny, składający na ołtarzu ofiary publicznej swe życie, byle tylko coś uczynić dla szarych mas, z których pochodzi.

Jest on synem pijaka-szewca z ulicy Ciepłej w Warszawie; młodość swą przebywa w okropnej nędzy i dzięki ciotce, osobie niemoralnej i nawskroś zepsutej, kończy szkoły a następnie uniwersytet. Po ukończeniu studyów w Paryżu, wraca do Warszawy i tu rozpoczyna swoją karierę. Smutny był początek tej kariery, oto miesiące mijają a w gabinecie doktora nie zjawia się ani jeden pacjent płatny. Niepowodzenie to w części bohater zawdzięcza swojemu odczytowi, wygłoszonemu w kółku lekarskim, w którym bryzgnął w oczy małodusznością i niedbalstwem powagom medycyny. W chwili gdy egzystencya Judyma staje się w Warszawie niemożliwą, zjawia się dr. Węglichowski, zarządzający miejscowością leczniczą Cisami i angażuje młodego doktora na swego asystenta.

Z początku Judymowi wiedzie się tu dobrze, pracuje usilnie nad podniesieniem stanu zdrowia szerokich mas ludności Cisów, zakłada szpital, słowem, pracuje z pożytkiem dla ogółu. Niedługo jednak tu przebywa, wrodzona szczerłość i prostota, a przytem wielka uczciwość, nie pozwalają mu milczeć na różne szwindelki zarządu miejscowości leczniczej Cisy, w następstwie czego dostaje dymisyę i stamtąd dziwnym zrządzeniem losu osiada w Sosnowcu.

— Cierpliwości, dobrodzieju, cierpliwości. Gapię się tedy po rynku na te wasze tramwaje elektryczne, które, Boże odpuść, same latają po szynach bez koni i parochodu, jakby nieczystą popychaną siłą; w tem uwagę moją zwraca kupka ludzi, stojących na uboczu. Chłopy setne, myślę sobie, a może to oni właśnie potrzebują roboty, kiedy w dzień powszedni stoją na ulicy bezczynni. Sunę tedy do ichmościów i pochwaliwszy Boga, zapytuję grzecznie:

— Panowie roboty szukacie?

Spojrzeni na mnie z podoba, wreszcie jeden rezolutniejszy zapytał:

— To pan potrzebuje ludzi do roboty?

— Właśnie mój dobrodzieju.

— A poczem pan zapłaci i co mamy robić?

— Potrzebuję furmana, paru parobków i ludzi do pracy w polu. O płacę zarobkową się zgodzimy.

— O nie, my tam do takiej roboty już nie przydatni.

I odwrócił się odemnie, na dalsze pytania nie odpowiadając wcale.

— Cóż ja na to poradzę?

— Opisz dobrodzieju tę całą hecę, może inni znajdą radę. Tymczasem bądź zdrów, przebac, że ci przeszkodziłem. Widzę na ścianach napis: „Czas to pieniądź“, więc ci go nie zabieram.

Wyszedł posuwistym krokiem. Chwała Bogu! Spokojnie dokończę mojej „Kroniki.“

A jakże!

Zaledwie zadumałem się chwilę, aby rozbić te myśli nawiązać, wchodzi do pokoju jakiś człeczyna mizernie ubrany i kłaniając się nisko, prawi:

— Dopraszam się też łaski wielmożnego re-

Nie na tem jednak się kończy życie dr. Judyma, wchodzi tu w grę jeszcze uczucia osobiste i wielka idea bezżenności, która już poniekąd w tytule powieści się ujawnia.

Jeszcze będąc w Paryżu Judym przypadkiem poznaje p. Niewadzką z wnuczkami i nauczycielką Joasią, która w lat parę potem staje się narzeczoną doktora. Joasia przez całe swe życie będąc sierotą a przytem biedną, pracującą dziewczyną, wycierpiała co niemiara, o przyszłym swem małżeństwie z ukochanym człowiekiem marzy, jak

wieści byłoby uprzedliwione. Joasia jednak była duchowo zupełnie spokrewniona Judymowi i nie mając absolutnie żadnych wymagań, pragnęła tylko z nim razem pracować i być mu użyteczną.

Nie wolno deptać po szczęściu cudzem i spychać na dno przepaści dla tego tylko, że jednostką tą była kobieta kochająca. Idea bezżenności w stosunku do Judyma i jemu podobnych, może być zresztą zupełnie słuszną, należało jednak, aby człowiek tej miary co Judym rozważył tę kwestyę przed faktem, inaczej będzie to zawsze strasz-



Góra Starego Zamczyska. (Patrz korespondencja z Wilna na str. 7).

o raju, w którym nareszcie będzie mogła zaznać rozkoszy własnego gniazda. Tu jednak staje się rzecz okropna.

Judym w obawie przed filisterstwem i z chęci poświęcenia swego życia wyłącznie dla szerokich mas biednej ludności, odrzuca narzeczoną i w ekstazie bólu, w którym się z pewnem zamilowaniem zagłębia, słysząc cichy szmer oddalających się kroków Joasi i kającej, „nie wie, czy to sosna płacze—czy kobieta,“ której ofiarował dożgonną miłość.

Trudno się zgodzić z autorem na takie zakończenie. Gdyby Joasia była pustą kokietką, wymagającą lalką, zakończenie w ten sposób po-

ny zgrzyt i jedyne przestępstwo szlachetnego na wskroś człowieka.

Inne typy powieści przeprowadzone są konsekwentnie, odtworzone z siłą i prawdą. Należy jeszcze zwrócić uwagę na przepiękny styl autora, który pomimo zbytku realizmu, czaruje czytelnika szczególnie zaś zazuńczyć wypada wspaniale opisy natury, co w każdym utworze pisarza się uzewnętrznia.

Powieść Żeromskiego „Ludzie bezdomni“ należy postawić w rzędzie pierwszych, jakie w ostatnich latach ukazały się na półkach księgarskich.

Jadwiga Pe-ka.

doktora o poratowanie mnie w ciężkiej bidzie.

— O co wam chodzi?

— Ano pedali mi ludzie, co tu w Łodzi o zarobek łatwo, więc myślę sobie trza iść, może będzie lepi niżeli we wsi.

— Toście wy ze wsi człeku?

— Juści, niby tak. Krewniak mój łońskiego roku powandrował do Łodzi, ostał tu stróżem i dobrze się mu dzieje, ino że nieborak za dużo ma dziecisków drobnych. Jeno nie każdemu jednako się wiedzie.

— Do rzeczy ojczu, do rzeczy, bo nie mam czasu.

— Ano dopraszam się łaski pana, bez mała łążę już trzeci tydzień po Łodzi i nijakiej roboty należeć nie mogę! Wykosztowałem się do kszty. Do dom powracać nie ma o czem i w Łodzi ostał nie luso, więc przyszedłem o jakie wspomnienie, bo pono ludzie ochwiarowali tam coś na bidnych.

— Po cóż opuszczaliście wieś i gonicie wiatry po świecie, kiedy na wsi robotnika brak i chleba kawałek pewny.

— Byłem ci na ordynaryi u jednego ślachcica. Boże odpuść chudzina mięso jadał ino wtedy, jak sam zajęca ustrzeżił: ordynaryi nie dawał akuratnie, bo i sam nie miał ziarna a na przednówka to i kartoflisków zabrakło. Trza było w świat wandrować. Kalkulowałem może będzie lepi.

Ten skarży się, że luta dola kazała mu szukać pracy po świecie, bo doma kartofli brakło.

Tamten wyrzeka na brak rąk do pracy, na trudność w dostaniu robotnika.

Dziwne zjawisko ekonomiczno-społeczne, możliwe tylko wśród tych, których hasłem po wsze czasy było „jakoś to będzie.“

Będzie naturalnie i nawet bardzo dobrze, bo chleba u nas sporo i nikomu brakować go nie powinno, jeno trzeba szerzyć w masach poczucie godności własnej, nie pozwalające zdrowemu człowiekowi w pełni sił wyciągać ręce po jałmużnę do skarbnicy ubogich. Nauczyć, że żadna praca nie hańbi, bo najwyższem jest dobrodziejstwem, jakim Bóg człowieka obdarzyć raczył.

Co innego dzieci, starce i kaleki.

Im pomoc od społeczeństwa zawsze się należy. To obowiązek, od którego uchylać się nie wolno i nikt się nie uchyla.

Bywa atoli i tak, że skoro zaozać i obsiać nowinę potrzeba nikt się ku temu nie kwapi, ale gdy znaleźli się oracze i nadszedł czas zbioru, wnet powołani i niepowołani wyciągają ręce po wieniec zasługi, który przecież oraczom się tylko należy.

Od lat kilku mówiono wciąż w Pabianicach o potrzebie ochronki. Lata mijały a nikt o urzeczywistnieniu projektu nie pomyślał.

Znaleźli się ludzie dobrej woli, sprawę ochronki ujęli w ręce, a że trafiła na grunt podatny, zjawili się ofiarodawcy i projekt ochronki w Pabianicach wszedł na bardzo dobrą drogę, bo istnienie jej czeka już tylko na zatwierdzenie władzy.

Aliści wnet ci, którzy w rzeczy tej, gdy była w zaczątku nie nie działali, wyciągają ręce po wieniec zasługi za inicjatywę i przygotowanie gruntu pod zasiew.

U nas tak zawsze, do pieczenia kołaczy rąk nie staje; do zjadania ich gęb nigdy nie zbraknie.

Janusz.

POSIEDZONKO.

— Gdzie wychodzisz?
 — Moja droga żonasiu, idę dziś na bardzo ważne posiedzenie.
 — Wiecznie te posiedzenia, przynajmniej raz na tydzień żebyś je odbywał w domu!
 — Sprawy publiczne, kochana żonasiu, sprawy publiczne... Trzeba coś robić i to robić dobrze, nie lubię takich, którzy się spóźniają na posiedzenia. U mnie to tak, albo przyjmujesz godność, to ją spełniasz, albo nie masz czasu, to nie podejmujesz tego, czego spełnić nie możesz.
 — Ale ty masz inne sprawy, masz własne obowiązki. Wreszcie obarczony jesteś temi bezintrynatnymi urzędami co niemiarą.
 — A tak, mam zaufanie u ludzi mam! i dla tego nie chcę go stracić! No dowidzenia.
 — Gdzie wychodzisz, wszak jeszcze niema siódmej.
 — Bo też o siódmej musimy się zejść koniecznie. Punkt o siódmej zaczynamy. Nie chciałbym się spóźnić, wszak to dziś obiór kilku nowych członków i przewodniczącego. Partya Puppenpudla chce go przeszwarcować koniecznie, a my nie chcemy do tego dopuścić... Postanowiliśmy więc zejść się i rzecz całą z sobą ułożyć wcześniej. Zrobimy takie przedwyborcze posiedzonko!
 — Wrócisz wcześniej?
 — O tak, głosowanie nie potrwa długo, przypuszczam, że na jedenastą będę już w domu!
 — To dobrze, to bardzo dobrze, od tygodnia siedzę sama, bo ciągle tak późno wracasz!
 — Obowiązki, kochana żonko, obowiązki. Człowiek musi część swego życia poświęcać sprawom publicznym.
 I pan małżonek, ucałowawszy żonę a następnie wzięwszy parasol, kalosze, chustkę na szyję i palto, wychodzi z domu spełniać trudne obowiązki społeczne.
 Po drodze spotyka się z panem Borskim, kupeem z zawodu.
 — Co? szanowny pan na posiedzenie?
 — Na ogólne zebranie, do usług!
 — Tak, jak i ja. Trochę zawcześniej!
 — Tak, ale mieliśmy się naradzić przedtem, żeby „do usług“ partya Puppenpudla nie wsadziła do zarządu tego niepotem!
 — Prawda, prawda, kochany panie, to byłoby świństwo, ja bym tego nie zniósł, jabym się wypisał natychmiast ze stowarzyszenia.
 — I ja również.
 — Nad czym tak szanowni panowie radzą? — zagadnął nadeciągający z bocznej ulicy adwokat Sygma.
 — Nad Puppenpudlem i jego stronnictwem.
 — Panowie, on nie może być wybrany! Moja noga by w tem towarzystwie nie powstała.
 — I my tak twierdzimy.
 — Ależ jak najlepiej, jak najsprawiedliwiej — dodał, zbliżający się inżynier Drożyński.
 — A kogobyśmy postawili, serdeńko, na kandydata?
 — Możeby tak pana Wiskiego, człowiek dzielny, energiczny!
 — E, nie, serdeńko, to pan za absolutny.
 — To może kupea Pudłowskiego.
 — „Do usług“ — sam bym za nim głosował, ale nam potrzeba „do usług“ coś potężniejszego, jakąś godną reprezentację, jakiegoś hrabiego... Kupiec, to człowiek zależny od każdego; byle za trzy grosze kto pieprzu kupi, już chce, żeby z nim iść ręką w rękę. „Do usług“ — kupiec tu nie pasuje.
 — Zazdrość, serdeńko, konkurencja — śmiejąc się zawołał pan Sygma.
 — Ależ panie mecenasie, jak można mnie o to posądzać... Stoję „do usług“ dobrze, mam swój kawałek chleba...
 — Prawda, prawda!
 — Ale, kochani panowie, my tu hrabiów nie mamy, wreszcie potrzebujemy człowieka energicznego, prawego, obeznanego z tutejszemi stosunkami.
 — Tak, panowie, tak, święte słowa — odezwał się Drożyński. — Obowiązek to pierwszy... trzeba go przenieść nad żonę, nad dzieci. Kto się podejmie jakiegokolwiek publicznej sprawy, musi jej bronić do ostatka, musi krew za nią przelać. Ja tak pojmuję postępek społeczny.
 — Brawo, brawo!

— Jak pies będę stał na straży towarzystwa, którego reprezentację mnie powierzyli, tak panowie! tak ja pojmuję sprawy publiczne.
 — My wiemy, że z szanownego pana to dzielny obywatel!
 — Z domu to wyniosłem. Zasady nabyte pod strzechą rodzinną na całe życie pozostają... Ale wiecie co panowie? Możebyśmy wstąpili tak na kieliszeczek...
 — A, nie, serdeńko, trzeba na posiedzenie tam Puppenpudla mogą wybrać, a to nasze towarzystwo, my o nie powinniśmy więcej dbać niż o własny dom, serdeńko, tak, więcej — powiadam!
 — Racya...
 — Ja tego nie przeczę; ale mamy stać i radzić na ulicy, kogo nam wypada wybrać, to lepiej abyśmy wstąpili na jednego... Taki brzydki czas, chwilę już rozmawiamy, dreszcz jakiś po skórze przechodzi.
 — I mnie coś po kościach łamie.
 — Influenza, tak napewno influenza!
 — Najlepiej ją przepić!
 — Koniak dobrze robi...
 — A co, nie mówiłem. A zatem wstępujemy!
 — Chyba, serdeńko, na jednego!
 — Prosimy o pięć przepalaneł!
 — Człowiek na dwóch nogach stoi, serdeńko, jeszcze pięć!
 — Omne trinum perfectum! Proszę pięć koniaków!
 — Koń ma cztery nogi! Jeszcze pięć.
 — No, tak, jeszcze po jednym. Ale to już ostatni.
 — Tak, tak, to ostatni!
 — Możebyśmy tak po kufelku piwa.
 — Niezła myśl. Ale nie ma czasu!
 — Tak na stojącąkę!
 — O, to, to, na przedel!
 — Po tych wódkach przyszedł apetyt możebyśmy tak na „chybeika“ coś przetrącili?
 — Ale panie, czas na posiedzenie.
 — Nim się zbiorą.
 — No, to prawda, oni tam bardzo punktualnie się nie zbierają. Pół godziny mamy jeszcze czasu.
 — Święte słowa, — kelner ówiartkę kawioru i pięć koniaków!
 — Możebyś tam cybuli kazał nasiekać! Pikolo, pięć pilznerków tymczasem. Potem dla mnie jeden rozbeł po angielsku, jeden befsztyk z krwią, drugi wysmarzony, jeden antrykot i sznycel po wiedeńsku. Tylko, żeby to prędko było, bo śpieszymy się na posiedzenie.
 — Panowie, dziewiąta.
 — Jeszcze czas... kelner prosiłem cię o rozbeł po angielsku, a ty mi dałeś same żyły i to wysmarzone, jak sztufada, zmień mi na kuropatwę. Dla mnie podaj porcję zajęcia, bo befsztyk jak podeszwa. Pikolo — pięć pilznerków... ale prędko, gdyż śpieszymy się na posiedzenie.
 — Panowie dziesiąta.
 — Mamy czas, bylebyśmy zdążyli na głosowanie.
 — Pięć pilznerków!
 — A teraz „serdeńko“ po kawałku sera.
 — I czarnej kawki z komarowem sadłem!
 — Dobra myśl. Tylko żeby aracek był biały.
 — Przed kawką ostatni pilzner! Pikolo, czemu kpie próżnujesz. Dalibóg w tej knajpie nie się doprosić nie można!
 — Pół do jedenastej panowie, idziemy na ogólne zebranie.
 — Czy wy myślicie, że ono dziś przyjdzie do skutku? Ha, ha, dobre macie pojęcia, gotów jestem złożyć się, że nie stawiła się odpowiednia ilość członków i zebranie zostało odłożone, dopiero drugie będzie prawomocne! Kelner pięć kaw z komarowem sadłem...
 — Jeszcze, przed tem „serdeńko“ po jednym pilznerku!
 — Pikolo! pięć pilznerków.
 — Czego się napijemy? kochani panowie...
 — Naturalnie węgierskie!
 — Tylko węgierskie!
 — Ależ to za wiele.
 — Jedną tylko buteleczynę.
 — Chyba po kieliszeczek!
 — Wcale, wcale to wino smakuje. Kelner jeszcze jedną. A żebyśmy tak Borskiego obrali na prezesa.
 — Ależ panowie „do usług“, skądże bym mógł być prezesem, ja taki mały pacholek.

— Co to? czy to pan Borski nie umie sprawy publicznej służyć?
 — O tak „do usług“, ja zawsze jestem gotów najtrudniejsze na siebie obowiązki przyjąć, i spełnić je, jak się należy, solidnie, z punktualnością.
 — Zdrowie prezesa!
 — Panowie, niezasłużony biorę. Kelner butelkę Pomery seel!
 — Z podziękowaniem kochani panowie wiercie, że się na mnie nie zawiedziecie, Jeszcze jedną butelkę, a potem kawa i kwita.
 — Zdrowie prezesa! niech przepada Puppenpudel.
 — Patrzenie Edek.
 — A nasz Edek! Coś taki zgryziony.
 — Wybrano prezesem Puppenpudla.
 — Tego nieponia i dla czego?
 — Bo nasza partya nie przysłała!
 — Przewidywaliśmy, że się tak skończy! Tfu z takim towarzystwem, jutro się z niego wypisujemy! Ale to już świta.
 Na pożegnanie wypijemy jeszcze nasze staropolskie kochajmy się!
 — A strzeżniennego też nie ominiemy.
 — Kochajmy się... *
 — Nadedniem wracasz mężusiu...
 — A cóż moje złotko.
 — Obowiązki niewdzięczne obowiązki, bo wszystka praca na marne.
 — Wybrali Puppenpudla na prezesa!
 Że też człowiek to wszystko zniesie, łeb mi pęka, serce rwie się na strzępy.
 — Może ci okłady zrobić mężusiu. Biedny ty, pokaż głowę, czy gorąca...
 — Nie zbliżaj się do mnie... mam katar!
 Ale już jutro będzie lepiej,
 — Z towarzystwem?
 — Nie... z katarzem!

Szarża jazdy polskiej pod Samo-Sierra w Hiszpanii.

(Z książki generała-lejtenanta Puzyrewskiego).

Wiele wypadków historycznych zaległej przeszłości dzisiejsze pokolenia uważa za podania legendowe i nikt na seryo nie przypuszcza, aby takie mogły kiedyś istnieć. Nie mówimy już o czasach Homera, ale sam Szekspir został zaprotestowany.

Do takich wypadków niezawodnie w krótkim czasie zaliczonoby i szarżę jazdy polskiej pod Samo Sierra, gdyby na to nie było zupełnie ścisłych danych i świadectw pierwszorzędnej wartości.

Bohaterem tej chwili był Kozielowski, młody, przystojny mężczyzna, który objął komendę tymczasowo po nieobecnych Stokowskim, dowódcy 3-go szwadronu szwoleżerów polskich.

Szwadron ten składał się z trzeciej kampanii kapitana Dziewanowskiego i siódmej P. Kraśńskiego.

Szwadron miał prawdopodobnie dwanaście rot w Plutonie, a ogólna liczba ludzi nie przewyższała 125.

Napoleon zadał ciężką klęskę hiszpanom pod Burgas, a stolica stała dla zwycięzcy otworem.

Otóż, składający „juntę“ w Araujuez, postanowili wysłać do przesmyku Guadorrauy na drodze z Burgas do Madrytu wszystkie siły, jakie tylko znajdowały się w stolicy, skoncentrowano więc resztki armii estremadurskiej i andaluzyjskiej, a liczba tego wojska wynosiła do 13,000 ludzi, pod wodzą dzielnego i zręcznego Don Benito-San-Juana.

Ten, część tej armii, liczącej 3,000 ludzi ustawił we wsi Supelveda i polecił jej działać przeciwko prawemu skrzydłu francuzów, pozostała zaś reszta rozłożyła w przesmyku Samo-Sierra dla zagrozenia bezpośrednio drogi nieprzyjacielowi.

Ponad tym wąwozem sterczały wyniosłe, skaliste góry, na których sama natura potworzyła nieustanne szeregi tarasów jeden nad drugim. Na tych tarasach wódz hiszpański porozstawiał swoich żołnierzy. Ponieważ goście, biegnący przesmykiem po nad rzeką De-la-pena wili się wśród gór skalistych, przeto w tych załawkach gór ustawiono armaty, mogące ostrzeliwać w długość cały goście.

Tym sposobem rzeczywiście ze wszystkich

— A czy wiesz nieopatrna, jakiej bogowie zażądają od ciebie ofiary?

— Wiem i jestem na nią gotowa. W sercu mem ziemski nie panuje kochanek i nie panował nigdy. Natomiast goreje niczem nieugaszone pragnienie, strzedz świętego znicza, aby zawsze jednakim gorzał płomieniem na chwałę bogów i dla szczęścia tej ziemi, na której stała moja kolebka.

— Młoda i niedoświadczoną jeszcze jesteś dziewczyną. Nie wiesz i pojąć nie jesteś w stanie, jakie to żary w sercu naszym ziemski roznieca kochanek. Nie znasz tych mąk piekielnych, które będą twoim udziałem, skoro krew młoda warem zakipi, zbudzi zmysły z uspienia i pragnienie rozkoszy rozbudzi. Nie wiesz, jaką walkę przyjdzie ci stoczyć z samą sobą, skoro przyroda cała zanuci, tak jak w noc dzisiejszą wspaniały, wiecznie piękny zawsze czarujący hymn miłości a ty tylko, ty jedna wyrzec się jej musisz na zawsze. Wierzaj mi dziecię, służba nasza niełatwa i wielkiej ofiary wymaga, zaparcia własnego ja, stłumienia tej żywej istoty, tego geniuszu odrodzenia, złożonego w kobiecie, by była matką rodu ludzkiego, jego odnowicielką.

lotki szybko rozbiegła się po okolicy; coraz to większe zataczała kręgi, aż wreszcie dobiegła do uszów Kiejstuta, księcia na Żmudzi i Trokach. Wraciał właśnie z wyprawy zwycięskiej przeciw krzyżakom, gdy doszła go opowieść o nowej wajdelotce nadzwyczajnej piękności. Podażył do Połagi, by naczynie stwierdzić prawdę, zawartą w słowach, opiewających urodę Biruty.

To co ujrzał przeszło wszystko, co w snach o Birucie wymarzył.

To też zapalił ku pięknej dziewie wielką, niczem nieugaszoną miłością i posiąść ją zapragnął.

— Bądź moją uroczą, zasiądź obok mnie na stolicy książęcej, daj Żmudzi synów dzielnych, książąt, którzyby męstwem i urodą lud zniewalali i po wsze wieki słynęli.

— Jam wajdelotka, dziewica bogom poświęcona. Mnie nie wolno o ziemskim zamarzyć kochanku. Toć Żmudź słynie z dziewic nadobnych, godnych książęcej miłości. Wybierzcie jedną z nich Miłościwy Panie, a mnie zaniechać zechciejcie. Jam nietykalna, poprzysiężonego bogom ślubu czystości nie złamię nigdy.

Ale Kiejstat nie znał przeszkód. Nie cofał

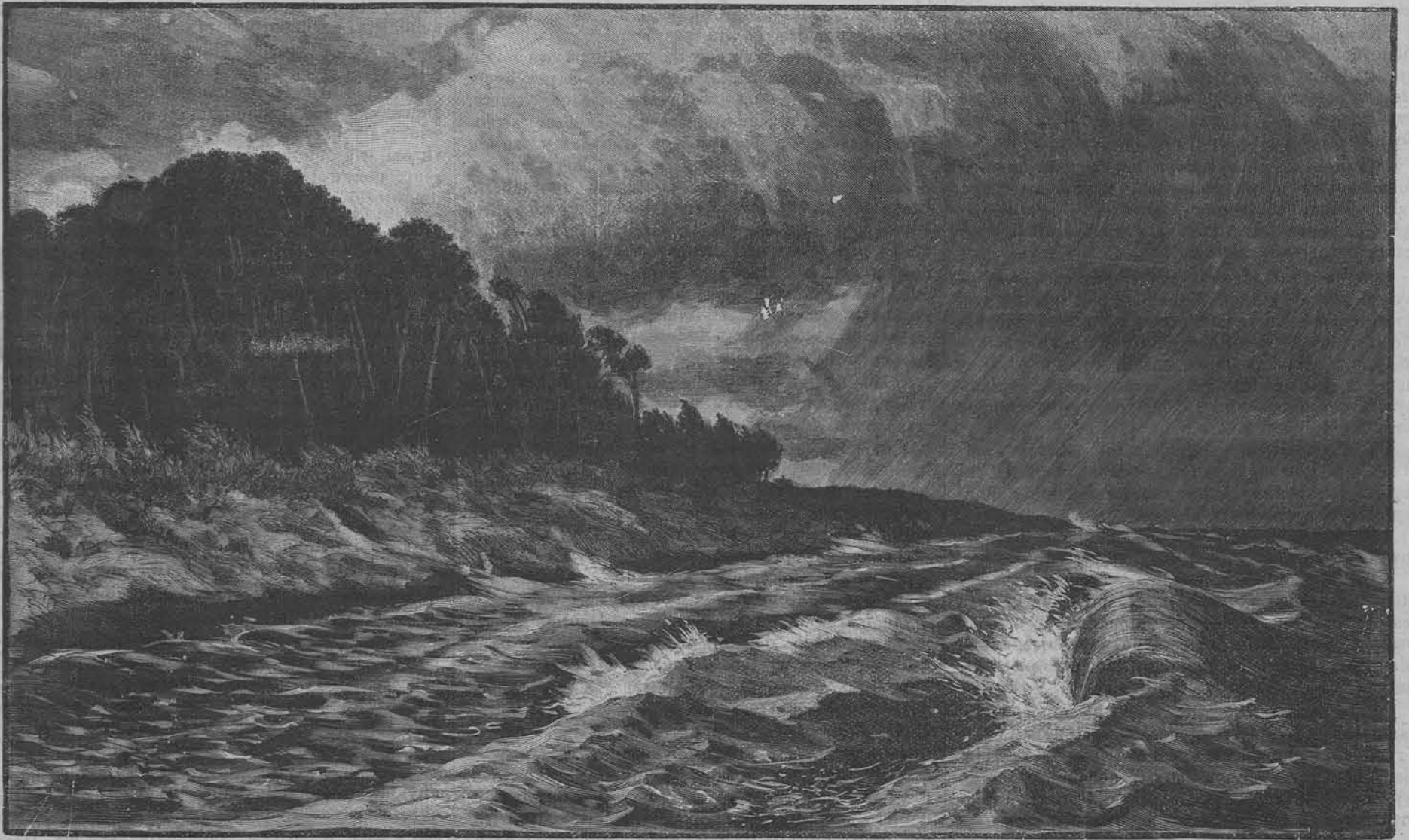
mek. Niegdyś stała na niej świątynia pogańska, później kościół pod wezwaniem św. Jerzego, a dziś krzyż się tylko wznosi.

Stł.

W sprawie stypendyów.

W № 3 „Wieku“ z b. r. p. Tymoteusz Łuniewski z Korytnicy, poruszył niezmiernie doniosłości kwestyę z zakresu naszych stosunków wychowywania młodzieży. Chodzi tu mianowicie o moralną i społeczną wartość inteligencji wypielegnowanej ofiarnością publiczną, chodzi o kwestyę organizacyi zbiorowej troski o los podrastających pokoleń.

Pan Ł., mianowicie wskazuje na te okoliczności, na ten smutny objaw moralności społecznej, że ogół stypendystów, zjawszy dochodne stanowisko w społeczeństwie, nie poczuwa się do obowiązku własną ofiarnością na rzecz uczącej się młodzieży wywdziżyć się społeczeństwu za tę materyjalną pomoc, która im otworzyła drogę do znaczenia i dostatków. „Znam setki ludzi—pisze p.



Góra Biruty pod Połagą. (Rysunek Witkiewicza).

Ja... stoczyłam te walki, zgmiotłam te żądze, ostudziłam krew gorącą w morzu łez wylanych, w otchłani wielkiej tęsknicy, co jak skorpion żarła serce. Wiem, co to znaczy i dla tego ostrzegam cię póki czas jeszcze.

Jestem Biruta, córka Widymunda pana Żmudzi, rycerza, który nieraz niósł życie swoje na ofiarę, gdy szło o szczęście Żmudzi. Jestem latoroślą rodu, który umiał nieść na ofiarę krajowi wszystko najdroższe: krew własną, uciechy i radości swoje, siłę muskułów i skarby ducha. To, co uczynić pragnę, powzięłam z całą świadomością i ofiary, której bogowie wymagają i walk, jakie stoczyć mi przyjdzie. Ale jak rodzic mój i przodkowie nie ulękli się nigdy, gdy szło o bój krwawy, przed żadnym nie cofnęli się nigdy niebezpieczeństwem, tak i ja nie ulękę się niczego i z walk z samą sobą wyjdę zwycięsko, byle jeno zniez płonął i ogniem swym świętą Żmudź ogrzewał.

— Zostań więc z nami i obyś nie przyniosła nam nieszczęścia.

Odtąd Biruta została wajdelotką, weszła w grono dziewic, strzegących świętego ognia na ołtarzu Praurmy w bliskości Połagi na świętej górze gorejącej.

Więść o przedziwnej urodzie młodej wajde-

się nigdy przed niczem i zawsze spełniał, co raz postanowił. Piękność Biruty oczarowała go prosto, sen z powiek spędziła, spokój wypłoszyła z duszy. Pożądał jej całym ogniem młodości, całym żarem ziemi, spieczonej od słońca, co ląkanie dżdzu kropelki. Wiedział dobrze co czyni; rozumiał, że spełnia świętokradztwo. Pomimo to porwał Birutę, nie zważając na jej opór i do nowych Trok uwiózł. W dniu tym zniez po raz pierwszy od lat wielu sinawym przyslonił się dymem i zbladła purpura jego płomieni, jak gdyby w poczuciu, że niezadługo na wieki już zagasnie, ustępując miejsca Krzyżowi.

Biruta pomimowoli została żoną Kiejstuta a owocem tego związku było czterech synów: Patrik, Witold, Towcewill i Sigajło, tudzież córka Danuta. Ale nietylko z urody zasłynęła Biruta. Zdobił ją jeszcze wianek cnót niewieścich i wielkie serce, zdolne odczuwać cierpienia bliźnich. Po śmierci męża, gdy już Witold nad Litwą panował, powróciła do Połagi i tu zmarła w 1416 r.

Lud pomny jej cnót poczytał ją za boginię i grób jej wielką czcią otoczył, która nawet po ustaleniu chrześcijaństwa na Żmudzi nie osłabła. Dotychczas góra nadmorska obok Połagi zwie się grobem Biruty i służy za cel licznych pielgrzy-

Ł., którzy korzystali za młodu ze stypendyów, a dzisiaj zajmują stanowiska poważne. Pracują, jako lekarze, inżynierowie, prawnicy, weterynarze, wszyscy prawie mają zapewnione niezłe utrzymanie, niektórzy zaś posiadają majątki, o ile wiem jednak, nie było wypadku, aby dawny stypendysta — jako zamożny człowiek — zwrócił wziętą zapomogę."

W prywatnym, pisanym do mnie, liście p. T. Ł. wyraża się w tej samej materii: „Od jakichś 12 lat jestem członkiem komitetu stypendyalnego imienia ś. p. Fr. Kamińskiego;—rozdzielamy około 4 tys. rubli pomiędzy studentów uniwersytetu. Stypendya od 250 do 100 rb. dostaje corocznie około 30 studentów. Nie słyszałem o wypadku, aby stypendysta, gdy dorobi się mienia, poczuł w sercu obowiązek zwrotu wziętej zapomogi, aby tym sposobem pomnożyć skarb, przeznaczony na kształcenie niezamożnej młodzieży.“ A przecież któż powinien być wrażliwszym na niedolę uczącej się w niedostatku młodzi od tych, którzy niedostatku tego zakosztowali i stanowiska swe w społeczeństwie zawdzięczają zbiorowej trosce społeczeństwa o los podrastających pokoleń?!

Głos p. Ł. nie jest bynajmniej odosobnionym, albowiem na kwestyę tę wielokrotnie w prasie naszej zwracano już wagę. I sprawa ta dolegli-

Teatr w konwikcie pijarskim w Warszawie.

Autor dzieła „De emendandis eloquentiae vitiis” (O poprawie wad w wymowie) był człowiekiem tak genialnym, tak dzielnym, tak potężnym i taką ważną rolę odegrał w naszym społeczeństwie, że wszelkie najdrobniejsze jego dzieła zasługują na bliższy rozbiór i rozpoznanie. Był to Stanisław Konarski—pijar. Dostępie wymówić to jedno słowo, to nazwisko ze wszelkich miar cenione, aby wzbudzić cześć i poważanie, nadać całej sprawie ważność i zainteresować nią każdego myślącego człowieka. Tymczasem, jeżeli nasi biografowie teatru mówili coś o przedstawieniach w kolegium jezuickim i pijarskim, to pomijali rzecz całą kilku słowami i nie nadawali bynajmniej odpowiedniego znaczenia tej ważnej sprawie.

Obecnie wypada mi, dzięki materiałom, jakie posiadam, rzucić zupełnie odrębne światło na przedstawienia w konwikcie pijarskim i wyjaśnić, o ile one przyczyniły się do rozwinięcia zamiłowania ku sztuce dramatycznej, o ile wpłynęły następnie na rozwój teatru stałego w Warszawie.

Nie będę tu streszczał biografii zacnego pedagoga, dla uplastycznienia tylko sprawy nadmienię kilka szczegółów.

Urodził się Konarski w 1700 roku. Ojciec jego był kasztelanem zawichostskim i miał więcej dzieci. Dwóch jego starszych synów wstąpiło do zakonu i trzeci Stanisław w te same ślady podążył. Już w 15 roku życia znajdujemy go w konwikcie pijarskim, skąd przelożeni, poznawszy w nim zdolność i gorliwość, w 1725 roku wysłali go do Rzymu. W pięć lat potem powrócił do kraju. Był to mężczyzna trzydziestoletni, z zasobem wiedzy większym, niż przeciętny pijar lub jezuita, bo umiał ze wszystkiego korzystać, obejmując rzecz całą swoim bystrym umysłem. Wysłano go początkowo do Rzeszowa, a potem powołano do Warszawy, jako profesora historii, geografii i wymowy. Znamięta jego wykłady, nacechowane głębszą erudycją i oryginalnością, zyskały mu wielki rozgłos i zasłużone uznanie.

Kiedy August II wysłał poselstwo do Paryża, to do tego grona zaufanych osób wybrał Konarskiego.

Nowa podróż dała znów możność Konarskiemu zbliżyć się do zachodu, zwiedzić Francję, Włochy, Niemcy i Holandję, zawiązać stosunki z uczonymi, a przedewszystkiem przestudować systemy nauczania, ustrój polityczny i administrację publiczną.

Powróciwszy do kraju z takim zasobem wiedzy, dzielny pijar zabrał się energicznie do pracy. Obrany w 1741 roku prowincyałem, przedsięwziął gruntowną reformę szkół pijarskich, wprowadzając wykłady nauk przyrodniczych, matematyki i fizyki. Przy tem wszystkim zaprowadził nowe metody nauczania, żeby mieć odpowiednich nauczycieli, wysłał młodych księży zagranicę¹⁾.

Kiedy objął zakład naukowy, konwikt mieścił się w starym budynku przy ulicy Długiej. Dom nie odpowiadał warunkom już wówczas przestrzeganiemu zagranicą w budynkach szkolnych, i dlatego 18 maja 1743 roku położył Konarski kamień węgielny pod nowy konwikt przy ulicy Miodowej, który miał stać według planów budowniczego Fontany. Ufny w swoją energię i ważność sprawy przedsięwziął tę budowę, mając zaledwie 400 czerwonych złotych. Wykłady szły dalej w starym konwikcie: Ożga objął w Warszawie katedrę wymowy, Wiśniewski uczył filozofii nowszej, fizyki i matematyki.

Przy tych reformach i zabiegach, przy usilnej pracy, zdrowie Konarskiemu psuć się zaczęło. Dla poratowania sił upadających wyjechał do Lotaryngii, a potem do Paryża.

Budowa konwiku została przerwaną; w czynnościach prowincyała zastępował go początkowo

Floryan Podkański, a po nim Augustyn Orłowski. Za czasów tego ostatniego część kolegium, gdzie się mieścił konwikt, zgorzała. Energiczny Orłowski odbudował jednak zniszczony budynek i wykłady szły dalej.

Zagranicą zdrowie Konarskiego poprawiło się znacznie; wyleczywszy się nieco, udał się do Paryża.

Na tronie francuskim zasiadał król Ludwik XV-ty, żonaty z Maryą Leszczyńską, więc też nie trudno było z tak rozgłosnym nazwiskiem człowiekowi, jakim był Konarski, dostać się do zamku. Król Ludwik XV przyjął go łaskawie, a ujęty jego pojęciami i nauką wyznaczył mu nawet dożywotnią pensję.

Powracając do kraju, zatrzymał się w Dreźnie, gdzie podówczas bawił August III-ci, król polski i saski, od niego otrzymał przywilej na rozpowszechnienie szkół pijarskich w Polsce, z przywilejem tym stanął w 1748 roku w Warszawie, gdzie zajął się też dokończeniem rozpoczętego konwiku. Wkrótce konwikt był gotów, a Konarski urządził przy nim nietylko bibliotekę, gabinet fizyczny i drukarnie, ale jeszcze jedną część starych budynków od ulicy Miodowej przerobił na teatr, przyozdobił go i zapatrzył w garderobę oraz niezbędne sprzęty.

Drukarnia była rzeczą bardzo niezbędną dla O.O. pijarów, którzy oprócz gazet politycznych, zaczęli wydawać sporo książek naukowych i podręczników, a także autorów klasycznych do użytku szkół.

Antoni Wiśniewski, który zajął miejsce Augusta Orłowskiego, sprowadził do gabinetu fizycznego nowe maszyny hydrauliczne i inne z Wiednia, kolegium zaś mapami i obrazami przyozdobił.

W jedenaście lat od chwili zaczenia budowy wykończono zupełnie konwikt 23 października 1754 roku i około sześćdziesięciu młodzieży przeniesiono z konwiku dawnego do nowego kolegium. Był to gmach ładny, o wysokich salach, ze wszystkimi urządzeniami, na jakie mogła się zdobyć ówczesna technika.

W dziedzinie nauk zaszły także ważne zmiany. Nauka obcych języków była rozwinięta w Polsce oddawna. Szczególnie łacina od początku królowała nietylko w naszym kraju, ale wszędzie, gdzie kultura rzymsko-katolicka wkroczyła. Następnie do szkół wprowadzono języki nowożytnie: francuski i niemiecki. Pierwszy rozpowszechnił się u nas przez kobiety francuskie, osiadłe na tronie; potrzeba drugiego okazała się niezbędną wtedy, kiedy sasi zajęli tron polski i cały dwór niemiecki do nas ze sobą zwieźli. Odtąd w szkołach, oprócz łacińskich autorów, czytano i modnych francuskich. Dwór francuski był do tego stopnia na wszystkich dworach europejskich naśladowany, że nietylko ceremonie, zwyczaje, ale i styl pałaców, styl mebli, styl najdrobniejszych ozdób przenoszono żywcem w najniestosowniejsze ku temu klimaty. Nic dziwnego, że z pod tego wpływu nie mogła się uwolnić Polska. Poczęto wykladać francuski język w szkołach, panowie budowali w stylu Ludwika XIV lub Ludwika XV pałace, a niektórzy możniejsi arystokraci powoli zarzucali strój dawny i ubierali się po francusku. Język niemiecki i, lubiany więcej w kraju naszym, francuski, zabierały w szkołach tyle godzin czasu, że uczniowie bez trudu mogli temi językami mówić, a nawet grać w tych językach sztuki. Jeżeli do tego dodamy również obowiązkową znajomość łaciny, to musimy dojść do przekonania, że niezmiernie wiele czasu zabierała młodzieży nauka trzech tak trudnych języków. Wprawdzie nauki przyrodnicze nie były tak rozwinięte, jak dzisiaj, nie porobiły tak olbrzymich postępów, ale skąd mogły one wzrastać, jeżeli niemi nie zajmowano się u nas wcale. Zasługa więc i tu Konarskiego wielka, że będąc zagranicą, poznał tam zakłady naukowe, ich programy oraz wykłady i nauki przyrodnicze do szkół pijarskich wprowadził.

Ale przy tej gromadzie najróżnorodniejszych przedmiotów i kwestyja języka polskiego leżała Konarskiemu na sercu.

Po złotej epoce nastał u nas okres makaronizmu. Nietylko przejęto się stylem pisarzy łacińskich, ale przeplatano całe dzieła łacińskimi cytatami i zdaniem; wymowa była zła bardzo i pogmatwana, powstały nowe szkoły, a z nimi ukształtowały się najniedorzeczniejsze pojęcia o wymowie i właśnie przeciwko temu wystąpił Konarski w 1741 roku w swoim dziele „O po-

prawie wad w wymowie”. Na tem też zasadza się cała potęga i całe zagadnienie, dlaczego Konarski wprowadził w konwikcie przedstawienia teatralne: było to niejako uzupełnieniem, ciałem tych głębokich myśli, które znajdujemy w dziele „O poprawie wad w wymowie”, i choćby z tego względu powinniśmy zwrócić baczną uwagę na te pierwsze przedstawienia w teatrze konwiku pijarskiego.

Widowiska te odbywały się rzadko, ale wielki przyjaciel oświaty i autor nowej wymowy wiedział o tem, że tej garstki jego uczniów będzie słuchała najinteligentniejsza część polskiego społeczeństwa: kasztelanowie, wojewodowie, biskupi i to duchowieństwo, które samo z kazalnicy mogło być propagatorami ważnej książki, traktującej „O poprawie wad w wymowie.”

Jeżeli porównamy styl tych sztuk, tłumaczonych na język polski, które dawano w teatryku przy ulicy Miodowej, z wielu sztukami, tłumaczonymi przez aktorów dla sceny stałej, warszawskiej, to dopiero ocenimy różnicę i pojmemy zasługi Konarskiego, położone dla wymowy polskiej.

Pewna niestaranność stylu, a więcej jeszcze niepoprawność wymowy w późniejszym Teatrze Narodowym u aktorów polskich doszła do tego stopnia, że Onufry Kopezyński, również wychowaniec szkoły pijarskiej w Warszawie, znakomity badacz języka polskiego, wytknął im te błędy w swojej pracy, wydanej w 1808 roku pod tytułem „Poprawa błędów w ustnej i piśmiennej mowie”, w której powiada: że teatr jest szkołą języka, ale „bolesno jest słyszeć na teatrze narodowym źle wymawiane słowa”. Od tej też porartyści podług gramatyki Kopezyńskiego wyrazy wymawiać zaczęli¹⁾.

Czy to nie sprawa Konarskiego? wszakże Kopezyński był jego uczniem, odbierał od mistrza nauki i przestrogi, patrzył na jego wzory i czytał „De emendandis eloquentiae vitiis”.

Teatr w konwikcie pijarów był, jak na swoje czasy, urządzony wzorowo; Konarski widział teatr królewski w Wersalu, widział inne teatry europejskie i na podstawie tych spostrzeżeń stworzył teatrzyk dla swego konwiku o wiele skromniejszy, ale dosyć wygodny.

W tym teatrze chciał Konarski przysposobić scenie polskiej pokolenie zdolnych pisarzy i światłych widzów, wiersz więc, który pomieścił „Rocznik Teatru Narodowego”²⁾ w roku 1813, odnosi się do teatrów, urządzanych w konwiktach przed reformą Konarskiego.

Rzeczywiście dawne szkolne dyalogi, bardzo słabe pod względem formy, języka i wymowy, nie mogły mieć ani wielkiego znaczenia, ani wpływu na rozwój dramatycznej literatury naszej. Mógł więc wydawca „Rocznika” powiedzieć o tych widowiskach:

U nas przez długie lata teatr był ubogi,
Miejsce jego trzymały szkolne dyalogi,
Gdzie w niezgrabnym układzie dla prostej zabawy,

Kiedy pozasiadała liczna szlachta ławy,
Żaki różne czyniły widowiska z siebie,
Udawały co w piekle, co się robi w niebie³⁾.

Jakże inaczej wyglądały przedstawienia w konwikcie pijarskim po reformie Konarskiego. Dużo światła na ten teatr rzucają dwa, odnalezione przezemnie, afisze teatralne. Nie bierzmy jednak tego wyrazu w ścisłym tego słowa znaczeniu i nie porównywuemy tych dawnych afiszów z obecnymi. Doniesienia te miały nieco odrębny charakter. Stanowczo mogą twierdzić, że nie były one rozlepiane, ale dołączane do gazet, wydawanych wówczas przez pijarów. Afisze te składały się z półarkusza zwykłego, kancelaryjnego papieru, przelamanego na połowę. Na pierwszej stronie były wypisane sztuki, na drugiej pewna informacja, odnosząca się do mających się wystawić sztuk. Trzecią stronę zajął spis nazwisk młodzieży, występującej w tych sztukach, pod tytułem „Aktorowie”, a potem następowała „Dedykacja”, w której koledzy grający składali kolegom, nie biorącym udziału w widowisku swoją pracę.

¹⁾ Dmuszewski i Żółkowski „Dykeyonarzyk teatralny”, Poznań 1808 roku.

²⁾ „Rocznik Teatru Narodowego” od 1-go stycznia 1813 r. do 1 stycznia 1814 r. W drukarni księży pijarów.

³⁾ Wierszyk Dmochowskiego z 1781 roku.

¹⁾ Wyjechali wtedy: Floryan Podkański, Augustyn Orłowski, Mikołaj Stadnicki, Józef Strzelecki, Sebastyan Michałowski, Ludwik Jordan, Bernard Mierzeński, Gliceryan Bukszter, Fabian Szaniawski, Bogusław Horoch, Michał Stadnicki, Samuel Chruściński; koszty na tę ekspedycjęłożyli pijarzy: Antoni Konarski i Samuel Wysocki, oraz przedniejsi panowie, przychylni postępowi i oświacie.

I tym sposobem na dwóch afiszach, które odnalazłem, a mianowicie z 1753 i 1754 roku, mamy spis kompletny młodzieży, w konwicie szlacheckim ks. pijarów pobierającej nauki.

Afisz z 1753 roku na pierwszej stronie dosłownie brzmi: „Cynna“, tragedia wierszem polskim; „Le Medicin malgré lui“, komedia językiem francuskim, w Warszawie w 1753 r. podczas karnawału „in collegio nobilium—Scholarum Piarum“ reprezentowana.

Następnie na drugiej stronie spisano treści sztuki w szesnastu wierszach i streszczenie to nazwano „argumentem“.

Tragedya ta należy do najcenniejszych utworów literatury francuskiej z XVII wieku. Piotr Korneil (Corneille), twórca tragedji francuskiej, piękny pomnik wystawił sobie tą sztuką.

Najznakomitsi krytycy francuscy zwa ją arcydziełem i stawiają wyżej, niż tragedję „Polyenete“, napisaną w rok po wyjściu „Cynny“.

Sto czternaście lat potrzeba było czasu, aby się ten utwór znakomitego dramaturga francuskiego do Polski na scenę dostał, ale dziwić się temu niema potrzeby, zwyzywszy, że teatr w kraju naszym zupełnie nie istniał. Za wyborem tragedji „Cynna“, która, jak „Cid“, na wzorach hiszpańskich powstała przemawiała nie tylko treść sama, ale głęboka myśl, odczuty dobrze psychologiczny nastrój bohaterów i cudowny wiersz francuski, który podnosił i potęgował wrażenie.

Wielka w tem zasługa Konarskiego, że ten najpiękniejszy w swojej epoce utwór literatury francuskiej wystawił na scenie teatru w kolegium pijarskim, tem więcej, że autor był to jeden z tych ludzi, którzy się bezwzględnie planom z tych ludzi, którzy się bezwzględnie planom z Richelieu'go nie poddali, a nawet, chcąc się uwolnić z pod jego wpływu zupełnie, Korneil opuścił Paryż i udał się do Rouen. O ile krytyka nowożytna podniosła twórcę pierwszej tragedji francuskiej, o tyle krytyka współczesna Korneilemu wystąpiła przeciwko temu sposobowi tworzenia bardzo surowo i wraz z akademią francuską uparcie i zawzięcie nakłaniała go do porzucenia wzorów hiszpańskich. W długich utarczkach, zniechęcony autor, uległ powadze akademii i następne utwory swoje w klasyczne poczęł przyoblekać formy i tworzyć podług prawideł arystotelowskich. Konarski, wybierając „Cynnę“ na jedno z tych przedstawień, dawanych w konwicie pijarskim, dowiódł raz jeszcze swego wysoce wykształconego smaku estetycznego, swojej inteligencji i niezależności od często ciasnych i zaściankowych poglądów tych, którzy berło wiedzy i wielkie znaczenie naukowe w swych rękach piastowali niezastępienie.

CYNNNA
TRAGEDYA
Wierszem Polskim.
LE MEDECIN
Malgré Lui.
KOMEDIA
Językiem Francuskim.
w WARSZAWIE
1753.
Podczas Karnawału
In Collegio Nobilium
Scholarum Piarum.
REPREZENTOWANE

Afisz z 1753 r. (szerokość kolumny 110 milim., wysokość 160 milim.).

U nas tragedia „Cynna“ była wystawiona następnie w początku XIX wieku na scenie teatru narodowego w przekładzie Ludwika Osńskiego, dyrektora sceny.

Dnia 1 grudnia 1815 roku grano tragedję tę po raz trzeci na benefis Szymanowskiego¹⁾ wraz z komedią „Więzień“, gdyż tragedia ta nigdy nie mogła wypełnić wieczoru.

W tragedji „Cyna“, którą wystawił w swoim konwicie Konarski, wzięło udział dziewięciu wychowawców kolegium pijarskiego.

Józef Pac, staroście wilejski, grał rolę Augusta, cesarza rzymskiego, na Jana Russockiego, skarbnikowicza oświęcimskiego, przypadła trudna rola Cynny, jego przyjaciela Maksyma odtworzył Roch Kossowski, staroście sieradzki, Polikteta, dworzanina Augusta, przedstawił Jan Micielski, kasztelanie poznański, a dwie mniejsze role: Ewandra, zwolennika Cynny i Suforba, zwolennika Maksyma, powierzono: pierwszą Karolowi Dąbskiemu, podczasycowi koronnemu, drugą zaś Janowi Sołohubowi, strażnikowiczowi żmudzkiemu.

Trudną rolę Emilii, córki Toraniusza, wykonał Jan Poniński, wojewodzie poznański, a Liwii cesarzowej, Antoni Komorowski, stolnikowicz bełski, Flawia, konfidentką Emilii, był Antoni Konarski, kasztelanie biecki²⁾

AKTOROWIE
TRAGEDYI.

Oktawiusz August Cezarz, Józef Pac Staroście Wilejski.
Livia, Cesarzowa, Antoni Komorowski. Stolnikowicz Bełzki.
Cynna, faworyt Augusta, Jan Russocki, Skarbnikowicz Oświęcimski.
Maksym, faworyt Augusta, Roch Kossowski, Starosta Sieradzki.
Emilia, córka Toraniusza, Jan Poniński, Wojew. Poznański.
Fulwia, konfidentka Emilii, Antoni Konarski, Kasztel. Biecki.
Poliktet, dworzanin Augusta, Jan Micielski, Kasztel. Poznański.
Ewander, zwolennik Cynny, Karol Dąbski, Podczasyc Koronny.
Suforb, zwolennik Maksyma, Jan Sołohub Strażnik: Żmudzki.
Wojew. Cezarski,
Wojew. Cezarski.

AKTOROWIE
KOMEDYI FRANCUSKIEJ.

Geront, ociec Lucindy, Józef Rey, Łowczye Pilźnieński.
Lucinda, córka Geronta, Jan Dobincki Burgrabie Krakowski.
Leander, który się stara o Lucyndę, Adam Pomnik, Star. Babim.
Zganareł, mąż Martyny, Szymon Bergé Metr. Języka Franc.
Martyna, żona Zganarella, Tadeusz Jordan, Podcz. Krakow.
Robert sędzią Zganarella, Jan Linowski, Skarbnikow. Poznański.
Lukaś sługa Geronta, Kazimierz Tarło Starosta Skalski.
Waler sługa Geronta, Michał Szymanowski Staroście Wyżozg.
Thibot ociec Peryna, { Kazim. Orzesko Starosta Ostryński.
Peryn syn Thibota, { Stanisław Kossowski Podsk. N. K.

Afisz z 1753 r. Spis grających. (Szerokość kolumny 126 mil., wysokość 156 mil.).

Oprócz wyżej wymienionych, występowali w tej sztuce żołnierze, również z uczniów konwiku pijarskiego rekrutowani.

Kto tłómaczył tę sztukę dla sceny kolegium pijarskiego, nie wiemy. Musiała ona zrobić silne wrażenie.

¹⁾ Czwarte przedstawienie „Cynny“ odbyło się dnia 21 grudnia 1815 r.

²⁾ W kolegium szlacheckim u księży pijarów warszawskich w 1753 i 1754 r. byli następujący uczniowie: 1) Borzęcki Aleksander i 2) Jan, podstolnikowiczowie litewscy; 3) Błęziński Ignacy, chorążycie sieradzki; 4) Dębiński Kajetan, łowczy krakowski; 5) Dąbski Karol, podczasycie koronny (b); 6) Dobincki Jan, burgrabie krakowski (b); 7) Descours Jan, syn generała wojsk litewskich (b); 8) Grzybowski Józef, kasztelanie czerski; 9) Jelski Józef, staroście piński (a); 10) Jordan Tadeusz, podczasycie krakowski (b); 11) Jaruzelski Wojciech, podczasycie bielski; 12) hr. Krasiecki Antoni, kasztelanie chełmski (b); 13) hr. Krasiecki Józef, chorążycie nadworni litewski (b); 14) Kossowski Stanisław (b); 15) Kossowski Ignacy, podskarbio-wie nadworni koronni; 16) Komorowski Antoni, stolnikowicz bełski; 17) Koźmiński Piotr, chorążycie wschowski (b); 18) Kossowski Roch, staroście sieradzki; 19) Krasieński Ignacy, cześnikowicz stężycki (b); 20) Konarski Józef, miecznikowicz stężycki (b); 21) Konarski Antoni, kasztelanie biecki (b); 22) Linowski Jan, skarbnikowicz poznański (b); 23) Linowski Zygmunt, skarb. poznański; 24) Łopacki Jan, kasztelanie zakroczyński; 25) Miaskowski Ignacy, cześnikowicz poznański (b); 26) Myszowski Kazimierz, stolnikowicz ostrzeszowski (b); 27 i 28) Mycielscy Jan (b), Stanisław (a), kasztelanie owczy; 29) Nowakowski Wojciech, chorążycie wyżozgrodzki (a); 30) Niemlerzye Michał, miecznikowicz żytomierski (b); 31) Orzesko Kazimierz, marszałkowicz piński (b); 32—33) Oskierkowie, Antoni i Jan, marszałkowiczowie mozyrscy; 34) Pac Józef, staroście wilejski; 35) Potocki Piotr, wojewodzie podolski; 36) Potocki Adam, syn podpułkownika wojsk koronnych (a); 37) Poniński Kaepier, podkomorzye J. K. M. (a); 38) Poniński Jan, wojewodzie poznański; 39) Poniński Adam

Uczniowie jednak, których nazwiska znajdujemy na pierwszych afiszach polskich teatru szkolnego ks. Pijarów, należą do najwybitniejszych rodzin polskich. Rolę Augusta grał Józef Pac. Można to rodzina. Pacowie w XVII w. na Litwie rywalizowali o pierwszeństwo z Radziwiłłami, ale nie utrzymali się na tem stanowisku, które zachwiał się silniej przy elekcji królewskiej, gdyż usiłowania Paców ku wprowadzeniu na tron polski kandydata francuskiego, lub Lotaryńczyka, spełzły na niczem. Józef Pac, któremu poruczono grać rolę Oktawiana cesarza, był synem starosty wilejskiego. Ród Dąbskich należał wówczas do rodów, pierwszorządne zajmujących stanowiska w Rzeczypospolitej. Antoni Dąbski został po ojcu Wojciechu Jędrzeju w parę lat wojewodą kijowskim, Józef Kazimierz Dąbski, brat Antoniego, w aktach sieradzkich zwał się hrabią (comes) i piastował urząd wojewody sieradzkiego. Paweł Dąbski z Lubrańca był kasztelanem kujawskim od 1757 do 1782 roku. Karol Dąbski, podczasycie koronny, któremu poruczono grać rolę Ewandra, zwolennika Cynny, zdaje się nie wstąpił w ślady swoich przodków i nie zajął zbyt wybitnego stanowiska w Rzeczypospolitej.

Trzech było Ponińskich wówczas w konwicie pijarskim na nauce: Adam syn Adama, starosty babimoskiego, potem podskarbio wielkiego koronnego, słynnego szalbierza politycznego za czasów Stanisława Augusta; następnie drugi Jan — syn wojewody poznańskiego; trzeci Kaepier, syn podkomorzego.

W przedstawieniu brał udział Jan, wojewodzie poznański.

Tacy uczniowie wypełnili listę pierwszych aktorów, spisanych na jednym z pierwszych afiszów widowisk polskich.

Musiały te afisze rodziców bardzo cieszyć, bo słowo drukowane dawniej nie było tak pospolitem, jak dzisiaj, a może też i wprost przeciwny wywarło na niektórych skutek i niejedyn magnat mógł mieć za złe pijarom, że jego nazwisko „posponowano.“ Zapewne, że nie brakło ani pierwszych, ani drugich, ale zawsze robiło to reklamę pijarom. Nie twierdzą, że afisze te są pierwsze, mogą się bowiem gdzieś jeszcze odnaleźć wcześniejsze, ale zapewni mogę, że dotąd o tych afiszach nie nadmieniono w żadnej historii teatru polskiego. A przecież jak to z przytoczonych faktów widzimy, rzucają one niemało światła na teatr w konwicie pijarskim i stawiają go w zupełnie innym charakterze. (d. c. n.)

Rozmaitości.

POZIOM NILU.

Poziom Nilu podnosi się, według wiadomości z Kairu. Pod Faszodą rzeka zaczęła wzbierać w d. 8 marca i obecnie poziom jej wznosił się już o 50 centm. nad zwykłą wysokość. Dalej w dół również już zauważyć można wznoszenie się poziomu, jakkolwiek woda osiągnie najwyższy stan dopiero za kilka tygodni. Podnoszenie się wód Nilu nastąpiło w roku bieżącym niezwykle wcześnie i być może, iż zbiór bawełny, który skutkiem niezwykle niskiego stanu wody w rzece zapowiada bardzo małe plony, zostanie jeszcze uratowany. Powodu tego nagłego podnoszenia się Nilu szukać należy w tem, iż prace około uprzątnięcia zatorów w gór-

staroście bamimoski; 40) Podkański Adam, staroście zwoleniński; 41) Rusocki Jan, skarbnikowicz oświęcimski; 42) Rey Józef, łowczye pilźnieński; 43) Stadnicki Franciszek, miecznikowicz czernichowski (b); 44) Szembek Kazimierz, miecznikowicz wieluniński; 45—46—47) Szymanowscy Michał (b), Franciszek i Jan (b), staroście wyszogrodzcy; 48) Sołohub Jan, strażnikowicz żmudzki; 49) hr. Tarnowski Rafał; 50—51) Tartowie Kazimierz i Jędrzej (a), staroście skalsey; 52—53) Tartowie Bonawentura i Szymon, staroście goszczyńscy; 54) Ważyński Antoni, skarbnikowicz żmudzki; 55) Wodzicki Jakób, kasztelanie sandecki; 56) Walewski Jan, kasztelanie rozpierski; 57) Wiesiołowski Józef, łowczye wieluniński; 58) Zbijewski Maciej, kasztelanie wieluniński.

Oto lista uczniów kolegium „Nobilium Scholarum Piarum“, którą z dwóch afiszów, ze spisu „aktorów“ i „de-dykacyi“ ułożyliśmy. Litera (a) oznacza, że nazwisko danego ucznia znalazło się tylko w 1753 roku, a więc musiał ukończyć w tym roku nauki; litera (b) oznacza, że uczeń znajduje się na afiszu z 1754 roku, a zatem wstąpił do kolegium; uczniowie, którzy nie mają ani pierwszej, ani drugiej litery, byli wymienieni i na pierwszym i na drugim afiszu.

nej części rzeki zbliżają się ku końcowi. O wielkości tych zatorów, które złożone są z powikłanych korzeni i pni drzewnych, oraz mułu, można wnosić z tego, że gdy jeden z nich oderwał się, minęło trzydzieści godzin zanim przepłynął przez pewien punkt rzeki.

JOHANNESBURG.

Powstanie tego miasta i jego szybki rozwój są zaiste jedyne w swym rodzaju. Nie ma jeszcze dwudziestu lat, jak na polach Witwatersrandu odkryto bajecznie obfite pokłady złota. Wiadomość o tem zelektryzowała świat cały i wnet rozpoczęła się formalna wędrówka do Południowej Afryki.

W pośrodku odkrytych lub przypuszczalnych dopiero pokładów złota powstało, rzecby można, przez noc miasto Johannesburg, zwane powszechnie „miastem złotem” (Golden City). Grunt był własnością rządu transwaalskiego, który też bezwzględnie rozpoczął napływającym ze wszech stron poszukiwaczom złota, sprzedawać parcele budowlane w drodze licytacji w ten sposób, że nabywca oprócz jednorazowej sumy musiał zobowiązać się płacić także stałą roczną daninę. To był początek dzisiejszego Johannesburga, który z małej osady Kafrow stał się w ciągu kilku lat pierwszorzędem miastem hadlowym przemysłowym i przesiągnięciem znacznie stolicę państwa, Pretoryę. Początkowo były tam grunty budowlane tanie, w miarę jednak wzmagania się ludności i otwierania coraz to nowych kopalń złota, nastąpiła równocześnie ze spekulacją giełdową na targach europejskich w akcyjach tych kopalń prawdziwie dzika spekulacja budowlana na miejscu, w Johannesburgu, tak dalece, że na niektórych ulicach i placach tamtejszych były grunty budowlane znacznie droższe, niż w Londynie lub Paryżu. Kilkopiętrowe domy, których ściany zbudowane były na razie z blachy żelaznej, pocynkowanej, hotele, olbrzymie magazyny towarów i tym podobne budynki wyrastały niemal z pod ziemi, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, jakkolwiek sprowadzenie materiałów budowlanych, brykami ciągniętych przez kilkanaście par wołów z najbliższych stacyj kolejowych: Ladysmith lub Kimberley, oddalonych o 250 do 300 mil angielskich, połączone było z niesłychanymi trudnościami i pochłaniało bajeczne sumy. Ale pieniądze nie odgrywały w Johannesburgu w pierwszym stadium jego rozwoju żadnej roli, bo każdy mieszkaniec jego marzył o tem, że w ciągu roku lub dwóch zostanie milionerem.

W r. 1887 założono miasto Johannesburg, a już w następnym roku miało ono cały szereg okazałych budynków publicznych. Wszystkie banki, mające siedzibę w Południowej Afryce, założyły w Johannesburgu swe filie, a stosunki handlowe tego miasta, które dawniej kończyły się w Kimberleyu, dziś sięgają aż do Paryża, Londynu, Berlina, New-Yorku. Z Johannesburga też wyszła spekulacja giełdowa w afrykańskich akcyjach kopalnianych, która od kilku lat już grasuje w Europie, a na której tysiące ludzi zrobiło majątki, ale je straciło.

Nadmienić też należy, że posiadacze akcyj rozmaitych towarzystw górniczych w Witwatersrandzie, mających swą siedzibę w Johannesburgu, otrzymali w ostatnich latach dziesięciu tytułem dywidendy przeszło 46 milionów funtów szterlingów, czyli prawie 460 milionów rubli.

W tym roku wprawdzie skutkiem wojny są ci akcyonariusze „na dyecie,” ale mają nadzieję, że w najbliższych latach odbiją sobie sownie tegoroczny ubytek w dochodach, oczywiście pod tym warunkiem, że boerowie nie spełnią swej groźby i nie przemienią Johannesburga z miasta złotego w miasto ruin.

OFIARY NAUKI.

Pod tym tytułem zamieszczają pisma wiedeńskie sprawozdanie z sensacyjnego procesu, który w dniach ostatnich tam się rozegrał, a rzucił niezmiernie ujemne światło na stosunki szpitalne w stolicy austriackiej.

Proces o oszczerstwo wytoczony został przez dwóch lekarzy wiedeńskiego szpitala dla dzieci, d-rów Heima i Melcera, przeciw zecerowi Stellbogenowi, z powodu wydania przez tegoż broszury p. t. „Ofiary nauki”. Do ogłoszenia tej broszury skłonił p. S. fakt, że dziecko jego, chore na zapalenie migdałów, było leczone w szpitalu za pomocą serum dyfseryi i niebawem potem zmarło. Nie wszystkie zarzuty, sensacyjnej broszury utrzymały się przed trybunałem sądowym, ale i to, co okazało się prawdą, wywiera przynębiające wrażenie.

Matylda Stellbogen, żona oskarżonego, zeznała, że dziecko które oddała do szpitala, jako chore jedynie na zapalenie migdałków w gardle, odebrała, jako strasznie kaszlące, z nogami sparaliżowanymi, oraz raną, powstałą z zastrzykiwań. Świadek, płacząc, opowiada dalej: Wprost okropny był stan mego dziecka, kiedy je ze szpitala odebrała; miało ono twarzyczkę strasznie zmizerowaną, oczy nabrzmiące, z warg zeszlą skóra, ciało było skurezone. Dziecię bez próby otworzyło usta. Powiedziałam mu: „Nie otwieraj

ust, wszak jesteś teraz u swej matki” i zapytałam wówczas: „Co ci tam zrobiono, moje biedne dziecko?” Dziecię jednak nie mogło wydobyć z siebie żadnego głosu, tak było zachrypnięte, że go zrozumieć nie można było.

Inny świadek, stróż na kolei południowej, Józef Molari, opowiadał, że dziecę jego zmarło w szpitalu na szkarlatynę. Kiedy był w szpitalu, słyszał, jak lekarz zapytywał dozorecznię szpitala, czy dziecę już dostało mleka, na co odpowiedziała zakonnica, że jeszcze żadnego mleka nie otrzymała z kuchni, choć było już około południa. Żona tegoż świadka podaje, że często ludzie wyprawiali wprost skandale w szpitalu, ponieważ ich we właściwym czasie nie zawiadamiano o zgonie dzieci. Dziecko świadka uskarżono się zawsze na głód, było tak zaniedbane i brudne, że matka musiała je w szpitalu obmywać. Cały szereg innych świadków uskarżał się na nieludzkie obchodzenie się z dziećmi w szpitalu i na brutalne traktowanie rodziców. Świadek Jan Pfinget zeznał, że niedbalstwo szpitalne było wprost skandaliczne. Jemu np. odesłano do domu inne dziecko, zamiast własnego, i robiono potem różne korowody, gdy zażądał, aby mu własne dziecko nareszcie oddano. Niejaka Bergerowa podała, że dziecko jej, oddane do szpitala, jako chore na zapalenie żołądka, służyło tam za przedmiot doświadczeń ryzykownych, które organizm jego zrujnowały do szczytu. Gdy bronili się przy bandażowaniach, pędzlowaniach lub operacjach, bito je po twarzy i rękach.

Fryzyer, Józef Michalski, opowiadał, że dziecko jego, chore na kur, uległo w szpitalu innej jakiejś chorobie, z której dotychczas wyjść nie może. Gdy się raz świadek chciał dowiedzieć o stanie zdrowia swego dziecka, lekarz szpitalny odpowiedział mu: „Jak dziecko umrze, to pana zawiadomimy”.

Jedna z przesłuchanych kobiet, wśród ogólnego wzruszenia, zwraca się do lekarzy oskarżających z temi słowy: „Abyście panowie każdej chwili i godziny przebywali takie męczarnie, na jakie dziecko moje w szpitalu było narażone”.

W podobny sposób opowiadali rodzice innych dzieci, które zmarły w szpitalu.

Świadek Maks Gerstl zeznał, że oddał do szpitala dziecę chore na szkarlatynę; gdy następnego dnia dowiadywał się o nie, powiedziano mu, że dziecko spaliło się przy aparacie inhalacyjnym. Posługaczka pozostawiła aparat na stole, dziecę go przewróciło i poparzyło się kipiącą wodą. W kilka dni później dziecę zmarło. Dr. Heim, u którego się skarżył, powiedział mu: „Wynoś się pan, inaczej, każę cię wyrzucić”.

Inspektor sanitarny, Friedienger, oświadczył, że przed dwoma laty dokonał inspekcji tego szpitala dla dzieci, ale nie zauważył nic nadzwyczajnego, stwierdził tylko małe braki, które się wszędzie zdarzają. Lekarze mają tam 24 godzin służby.

Z kolei przesłuchano oskarżycieli, dra Heima i dra Melcera. Melcer podniósł, że należy wziąć pod uwagę, co lekarz musi przebywać za męki, jeżeli ma do południa zbadać stan zdrowia stu chorych. Po południu jest nadto służba w ogólnym salonie chorych. Lekarz jest ze 24 godzin na służbie, przyczem panuje straszny ścisł, tłoczenie się i wymyślania. Nie dziw, jeżeli się lekarz zirytuje, nie dziw, jeżeli nie może kontrolować wszystkiego.

Przysięgli, po 6-godzinnej blisko naradzie, zatwierdzili z 15-tu przedstawionych im pytań tylko jedno, a mianowicie co do zarzutu uczynionego drowi Heimowi, że dziecko oskarżonego Stellboga było przy zastrzykiwaniu serum tak dręczone, że skutkiem tego zmarło. Co do wszystkich punktów, odnoszących się do dra Melcera, został oskarżony uwolniony. Za obrazę dra Heima co do pomienionego punktu, sąd skazał oskarżonego na 100 koron grzywny, ewentualnie 10 dni aresztu.

Reklamy.

Dr. medycyny I. Łukasiewicz

Akuszerya.—Choroby kobiece.

Przyjmuje od godz. 8—11 rano i od 5—7 popołudniu.

PIOTRKOWSKA 101.

ZAKŁAD DLA CHORYCH NA OCZY

D-ra W. GARLIŃSKIEGO

dla przychodzących chorych otwarty
codziennie od godziny 10 r. do
1 popoł. i od 5 do 7 wieczorem,

W Niedziele i Święta tylko od 10 do 1.

Cena za poradę jednorazową kop. 50.

Łódź, Piotrkowska 93.

dom W-ch Braci Kopezyńskich.

Łóżka dla chorych.

Dr. A. SOŁOWIEJCZYK

Wyłącznie choroby dzieci i wewnętrzne.

Piotrkowska № 115.

Przyjmuje od 9—10 rano i od 3—5 pp.

Dr. MAZEL

po powrocie z zagranicy osiadł w Łodzi, jako specjalista
chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych,

PIOTRKOWSKA № 121,

przyjmuje od 8 do 11 rano i od 6 do 8 po południu. Pannie od 5 do 6 popoł. 24—140—2

W LECZNICY CHORÓB ZĘBÓW

i jamy ustnej,

Piotrkowska Nr. 31, dom p. Bergera.

urządzona specjalna pracownia

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

z kauczuku, w złocie i bez podniebienia.

Dentysta G. JOCHWED

Piotrkowska 59, dom Warchiwkera.

Sztuczne zęby (bez podniebienia), oraz leczenie i plombowanie zepsutych zębów.

Dla biednych od godz. 9 do 10 rano.

ROZKŁAD JAZDY

Na kolei Fabryczno-Łódzkiej.

I. Łódź—Koluszki.

Wychodzi z Łodzi.	Przychodzi do			
	Koluszki	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
12.39	1.42	6.00	—	5.53
6.45	7.27	9.55	—	—
7.13	8.05	12.25	2.25	2.30
12.45	1.45	4.35	8.00	—
3.05	3.52	—	9.35	—
6.00	6.44	9.10	—	—
7.18	8.18	11.50	11.15 Piotrków	—

II. Koluszki—Łódź.

Przych. do Łodzi.	Wychodzi z			
	Koluszki	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
3.11	2.08	11.55	—	—
5.12	4.09	12.20	11.15	—
9.31	8.28	5.25	8.45	12.38
11.04	10.22	7.50	6.15 (z Częst.)	—
3.51	2.48	10.55	8.55	—
5.00	4.18	1.50	—	—
8.15	7.15	—	1.00	3.23
10.57	10.15	7.50	3.00	—

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić W. Panów odbiorców, iż sprzedaż rur naszych w Łodzi i okolicy powierzyliśmy firmie

„KAROL SOMYA” w Łodzi.

Uprasząc o łaskawe zwracanie się z zamówieniami do powyższej firmy, pozostajemy

z poważaniem

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Fabryki Machin i Odlewów

K. Rudzki i S-ka.

401-4-4

Ogłoszenie.

Zarząd Drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej.

Podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 25 marca (7 kwietnia) 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacji na stacji Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACJE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
20	1900	13	Pruszków W.	Łódź	Medownik	Okazięciel	1	Miód (napój)	2	11
795	"	21	Częstochowa W.	"	Wierzbiński	"	1	Przędza wełniana	3	15
794	"	21	"	"	"	"	1	"	8	35
83	"	22	Grodzisk	"	Fabryka kart.	"	4	Worki	30	—
251	"	19	Zawiercie	"	L. Berger	"	1	Części maszyn	3	—
8085	"	22	Proskurow P. Z.	"	A. Szware	"	1	Towar wełniany	1	08
8137	"	24	Żytomierz.	"	Gandelman	"	8	Krzesa gięte	12	—
7993	"	23	"	"	"	"	8	"	12	—
1691	"	24	Aleksandrów	"	Jezierski	"	1	Wyroby stolarskie	—	17
4697	"	24	"	"	Kuśmirek	"	1	Towar łokciowy	—	25
4690	"	24	"	"	Szpinko	"	3	Szuwaks	11	20
4615	"	23	"	"	Rektyfik. Warsz.	"	2	Trunki	15	20
4527	"	21	"	"	Papirbuch	"	2	Wyr. papierowe	5	10
4850	"	19	"	"	Zaniewicki	"	1	Wino	3	10
69	"	24	Dnieprow. Bugsk. P.	"	Gelersztejn	"	1	Kawa palona	—	30
7980	"	21	Moskwa m. M. Kaz	"	Szulce	"	2	Gilzy do papier.	7	30
97	"	24	Połotnian. Zaw. SW.	"	Pryguniew	Golbery	2	Farba w proszku	7	15
318	"	25	Miezyrzec Nad.	"	Sztejn	Okazięciel	3	Towar sukieny	5	15
6576	"	18	Warszawa m. Nad.	"	Więzienie	Kaliszki gub.	1	Ogony krowie niew.	23	20
1116	"	19	Warszawa m. pos.	"	Orgelbrand	Okazięciel	1	Płótno włosc.	6	09
5037	"	23	Ostrogózek	"	Stepanow	"	1	Książki	4	30
65990	"	23	Rostów Don.	"	T-wo D. Sokolów	T. Kondzer-	4	Tow. łokciowy	1	25
1657	"	19	Baku tow.	"	Burman	Okazie. (żew)	10	Wino dońskie	30	11
1656	"	19	"	"	"	"	10	Morele	46	20
107	"	21	Plusa S.P.W.	"	Chronów	"	1	Tow. łokciowy	1	35
27	"	23	Bereżina L.R. pos.	"	M. W. Tecow	S. Rundsztejn	3	Deseczki jesion.	—	25

Ul. Spacerowa, we własnym budynku.

Z dniem 15 kwietnia r. b. otwarte codziennie od g. 10 rano do 11 wieczór

Najnowsze Muzeum i Panopticum KAROLA STEFANA

Wielka wystawa figur woskowych artystycznie wykonanych. Grupy historyczne, mitologiczne i alegoryczne. Wielka galeria znakomitych i znanych osób znajdują się między innymi: prezydent Krüger i Stein; generał Joubert. Piękna panorama zawierająca w sobie bardzo zajmujące widoki całego świata, a mianowicie: Wojna angielska z boerami, sprawa Dreyfusa. Otwarte tylko dla osób dorosłych Wielkie Anatomie i Naukowe Muzeum (w Poniedziałki i Piątki wyjątkowo dla dam).
Cena za wejście do muzeum 25 k., dzieci i niższego stopnia wojskowi 15 k, Do oddziału anatomicznego dopłaca się 15 k.

441-2

AKUSZERKA

PASZYŃSKA

przyjmuje panie na słabość, pokoje oddzielne.

Łódź, Średnia Nr. 41.

W Klasach Handlowych

CYRKLERA

ul. Nawrot № 37

rozpoczyna się nowy kurs z rachunków jak również rosyjskiego, polskiego i niemieckiego języków.

209-102-7

Zarybek

karpi jest do sprzedania w Dominium Bełdów, poczta Aleksandrów pod Łodzią.

418-3-3

Dr. I. Birencweig

wyłącznie choroby skórne i weneryczne, Dzielna № 28.

Przyjmuje od 11 do 1 i od 3 do 7 popoł.

Nowy Zakład naukowy

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem przy ul. Cegielnianej № 22, Prywatną Jednoklasową męską Szkołę żydowską elementarną

oprócz zwykłych przedmiotów ogólnych będzie wykładany język hebrajski i religia pod kierunkiem wyborowych sił nauczycielskich. Podejmuje się przygotowania uczniów do średnich zakładów naukowych i do szkoły handlowej. Zapisy przyjmują się w lokalu szkoły codziennie od godz. 11-1 i od godz. 5-7. Lekcje rozpoczynają się w niedzielę 22 kwietnia r. b.

437-3-1

Herman Deutsch.

Doszło do mojej wiadomości, że pewne osoby zaciągają pożyczki pieniężne w imieniu moim, przeto zaznaczam, że nikogo nie upoważniałem do robienia bodajby najdrobniejszych zobowiązań i tylko za te będą odpowiadał, które zostaną podpisane przeze mnie.

Wiktor Czajewski.

Zakład Lecznicy

CHIRURGICZNO-GINEKOLOGICZNY

w Łodzi, Południowa № 19

przyjmuje na stałe pomieszczenie osoby dotknięte cierpieniami chirurgicznymi i kobiecymi. W ambulatoryum udzielają porad codziennie

w Chorobach chirurgicznych:

Dr. med. Alfred Kruschke od 12-1 w popoł. w chorobach kobiecych:

Dr. Ksawery Jasiński od 9-10 rano;

Dr. Mieczysław Kaufmann od 3-4 popoł.

Dr. Czesław Stankiewicz od 6-7 popoł.

Cena porady k. 50

Dr. Sonnenberg

wyłącznie choroby skórne i weneryczne.

Ulica Cegielniana Nr. 14.

Przyjmuje od g. 10 rano do 1 popoł. i od 3-8 po popoł.

Dr. med. Goldfarb,

Specjalista chorób moczopłucnych, skórnych i wenerycznych

ul. Zawadzka Nr. 18,

(róg Wólczańskiej 1) dom Grodzkiej. Przyjmuje od 8-11 przed popoł. i od 6-8 wieczór. Dla pań od 5-6 po południu. 1385-20-17

Dr. Leon Silberstein

Leczy specjalnie:

Choroby skórne i weneryczne

Przyjmuje Panów od 8-10, 1-2, 6-8 wieczorem. Panie od 5-6 po południu

Ewangelicka № 7.

W niedzielę i święta od 8-11 rano, 2-6 popołudniu. 164

LEKARZ DENTYSTA

Z. DUNOWICZ

Nowy-Rynek № 6, dom W-go Kuntzera. przyjmuje 9-2 i 4-7.

Sztuczne zęby, plombowanie itd.

251-12-12

Dr. J. Rosenblatt

Specjalista chorób

uszu, nosa, gardła i zbroczeń mowy

Przyjmuje od 9-11 r. i od 4-7 popoł.

w niedzielę od 9-11 r. i od 2-4 popoł.

Łódź, Zawadzka № 4.

!! NAJSWIEŻSZA NOWOŚĆ !!



dotadowy aparat do stereoscopu „Polyscop” i patentowany „Sterca Graphoscop”. Przeszło 5000 sztuk czekowych fotografii do Polyscopu 25 sz. rb. 2. Na sezon letni nadziedzi duży transport fotograficznych aparatów od rubli 4 kop. 50 oraz

Wszelkie utensylia fotograficzne po możliwie niskich cenach. Wielki wybór Photographów i Wałków.

Barometrów, Termometrów, Lornetek polowych, teatralnych, Double okulary i binokle najnowszych fasonów etc. Wszystko po możliwie niskich cenach do nabycia w zakładzie optycznym i elektrotechnicznym

St. Lewińskiego, Dzielna nr. 1.

Tamże wyłączna sprzedaż Cyfr Amerykańskich „AEOL”.

Zawsze świeże zabezpieczające od OSPY preparaty, krowianka i detrit

Wolne od zarazków chorobotwórczych Mleko sterylizowane i pasteryzowane

przygotowane w pracowni chemiczno-bakteryologicznej **Dra Serkowski** oraz

Kefir na mleku sterylizowanym własnego wyrobu poleca apteka M. Leinvébera, dzierz. w. Groszkowski. TELEFON 734.
Dostawa do domu na żądanie

Medale srebrne.
Moskwa i Ryga.

Medale złote.
Boston, Nowy-Orlean.

Dom Handlowy

B-ci A. & I. Alszwang z Moskwy

Fabryka

Damskiej, Męskiej i dziecięcej Bielizny.

Kompletne Wyprawy.

Otwarcie nastąpi

w początkach Maja 1900 r.

Łódź, Piotrkowska № 49.

F I L I E !

Moskwa
Kijów
Charków
Odesa
Sewastopol
Jekaterynosław

Kiszyniew
Tyflis
Ryga
Wilno
Mińsk

Portret darmo do tuzina fotografii gabinetowych za **rb. 11.**
Od dnia 25 marca do dnia 1 lipca r. b.

Zakład fotograficzny p. f. „**PIOTROWICZ**”

Nowy-Rynek № 6 w Łodzi

ciężąc się od kilku lat wielkim powodzeniem w reprodukcji portretów, które w Warszawie i Łodzi znalazły stały i olbrzymi rynek zapotrzebowania, w celu zaopatrzenia jeszcze szerszego ogółu w te cenne pamiątki rodzinne, dodawać będzie **darmo** do każdego tuzina fotografii gabinetowych za **rb. 11 portret** cenny dużych rozmiarów w ozdobnym passe-partout, **lecz tylko od dnia 25 marca do 1 lipca r. b.**

FABRYCZNY SKŁAD „ĆMIEŁOWSKI”

Łódź, Piotrkowska № 141.

POSIADA NA SKŁADZIE:
Porcelanę stołową, naczynia kuchenne.
Cegłę ogniotrwałą,

oraz wyprzedaje porcelanę wysortowaną po cenach niższych. 398-6-6

Obwieszczenie.

D Y R E K C Y A

Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi.

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

- 1) Pod Nr. 718 przy ulicy Piotrkowskiej, przez Dawida Rosenthała, pierwotna rb. 20,000.
- 2) Pod Nr. 1127ab przy ulicy Juliusza, przez Adolfa Daube (junior), pierwotna rb. 25,000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zecheą przedstawić Dyrekcji w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Za Prezesa Dyrektor **R. Finster**

—1—1

Dyrektor Biura **A. Rosicki**

Łódź, dnia 31 marca (13 kwietnia) 1900 r.

Panorama „Betleem”

Narodzenie Chrystusa.

Ulica PASAŻ SZULCA № 37,

Otwarta codziennie z wyjątkiem pierwszego dnia świąt (15 kwietnia) od godz. 10 rano do zmierzchu.

Wejście w dni powszednie i świąteczne dla dorosłych k. 45
„dzieci” k. 25

Wejście w dni niedzielne i wyjątkowo podczas świąt Wielkanocy dnia 16 i 17 kwietnia dla dorosłych k. 30 i dla dzieci k. 15.
442-2

Ogłoszenia drobne.

A kuszerka przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specjalności. Pokoje oddzielne, wspólne z nowoczesnymi wygodami. Cena przystępna. Zielna № 29, 1-sze piętro, front róg Świętokrzyskiej w Warszawie. 2-52-31

Działki ziemi w bliskości Łodzi (3-4 wiorsty) do sprzedania, ceny różne od rb. 150. Wiadomość ul. Południowa № 36 m. 6. 432-30-3 PCS

Filia łódzka Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Pożyczkowego. Zawiadamia, że w miejscowej Sali licytacyjnej przy ulicy Zachodniej № 31 w dniu 24 kwietnia (7 maja) 1900 r. i dni następujących odbywać się będzie licytacja na sprzedaż zastawów we właściwym czasie nie prolongowanych; podczas trwania licytacji, prolongata zastawów na sprzedaż wystawionych, miejsca mieć nie będzie. Wykaz № zastawów podlegających sprzedaży zostanie ogłoszony w gazecie „Łódzkiej Listok”. 7-11-14

Gięte meble i inne podług cennika fabrycznego. Może być udzielony kredyt. Konstantynowska 5, oficyna w głębi podwórza 310-8-8SS.

Kujawskie masło śmietankowe i kuchenne, zawsze świeże, poleca skład masła ul. Widzewska № 62. 336-26-9 SS

Magazyn Mód „Felicja” ul. Zielona № 3 Poleca wybór garnirowanych kapeluszy od najskromniejszych do bardzo eleganckich, wykończonych podług paryżskich i wiedeńskich modeli. Ceny bardzo niskie. Przyjmuje także i wykończa przedko wszelkie obstalunki i przeróbki podług zyczeń. 337-26-9SS.

Maszyna półczosnicza Berga trzynastka z szafką wystawową i dodatkami do sprzedania. Wólczajska № 61 m. 27. 348-3-3PSS

Obiady prywatne, smaczne i zdrowe, po 40 i 50 kop. Piotrkowska № 93 m. 15. d.-

Obiady prywatne. Ul. Przejazd № 8 m. 9. Mogą być wysyłane do domów.

Profesor paryżanin, drugi dr. ph. Berliński i Krakowski, wycuczają w kilku miastach gruntownie rosyjskiego, polskiego, francuskiego i niemieckiego języka i oduczają bełkotania. Ulica Krótką № 3. Przyjmują cały dzień. 5-3

Plac w Łodzi około 3000 łok kwad., tanio do sprzedania. Nabytę cudzoziemcom dozwolone. Wiadomość: Ul. Średnia № 21 w kanc. Rejenta W. Jonszera lub Mikołajewska № 67 u J. Czarneckiego. 449-3-1

Sprzedaje się wóz zupełnie nowy z budą krytą blachą. Mikołajewska № 59, Hotel Rzymski. 439-3-3

Wykwalifikowana buchalterka, poszukuje odpowiedniej posady. Oferty w redakcji „Rozwoju” dla buchalterki. 289-12-8SS

Zaginał paszport wydany na imię Karola i Teresy Wróblewskich wydany przez wojska zminy Wojsławice powiatu sieradzkiego. Proszę zwrócić Wróblewskiemu na ul. Zarzewską 133 za nagrodą. 444-3-3

Zaginał paszport na imię Władysława Krzesłowski, wydany w Uniejwie pow. Turecki. 446-3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Tekla Śniadowska wydana w magistracie m. Łodzi. 448-3-2

Zaginał paszport na imię Antoni Stępień wydany ze Żgowa, gminy Gospodarz. 436-3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Jan Burza, wydana w magistracie m. Łodzi. 418-3-3

2 rowery: męski i damski mało używane, kupię. Ul. Andrzeja № 5, u stróża. 445-3-3

Дозволено цензурою, г. Лодзь 1 Апрелья 1900 г.